



C3

Numer wakacyjny

Nasze SPRAWY

ORGAN KU PZPR, ZU ZMP, KU ZSP, ZOZ AKADEMII GÓRNICZO-HUTNICZEJ

Rok III, Nr 14 (42) lipiec — sierpień — wrzesień 1956 r. Cena 50 gr

W gorączce czerwca i sesji

Sesja. Opustoszały sale wykładowe. Na korytarzach grupy studentów. Przeglądają notatki, męczą wychodzących z egzaminu kolegów. Czego cię pytał? — Jak tam poszło? — Czy bardzo obte-
wa? Opalone twarze cisną się wokół wysokiego, uśmiechniętego blondyna. — Wszystko w porządku! Śmiało chłopcy, a pamiętajcie, że moment to siła razy ramie!

Zajrzyjmy do katedry. Na trzecim roku Wydziału Górniczego sekcji Odkrywkowej ćwiczenia z transportu kopalnianego prowadzi dwaj asystenci. Jeden zaliczył ćwiczenia bez specjalnych wymagań. Drugiej grupie poszło nie tak łatwo. Ich asystent żąda sprawozdań z każdego ćwiczenia. W ciągu roku przychodziło trzech, czterech kolegów na ustne kolokwia. Reszta spała. W tej chwili grupa nie ma zaliczeń. Asystent się zaciął, że nikomu nie popuści. Chciano go wziąć na krzyk, że niesprawiedliwy, że koledzy dostali testy. W końcu grupa wyjechała na tygodniową wycieczkę do kopalni Dolnego Śląska. Całość — przykład lekkomyślności krótkowzrocznych leniów. Czyja wina? Czyżby asystentów?

Na tym samym roku studiują dwie koleżanki. Kiedy na egzaminie zapytano je: czemu nie znają materiału, przecież na praktyce spotkały się z podobnymi urządzeniami? — Odpowiedziały beztrosko: „Koledzy to może o tym wiedzą, bo ich interesują maszyny” — A koleżanki co? — Studiujecie „mężologię”?

Z końcem roku akademickiego panuje zwykle piękna pogoda, nadająca się wyśmienicie na wycieczki. Niestety jednak pogoda jest kapryśna, nie wiadomo na kiedy wycieczkę planować. W rezultacie wybiera się grupa studentów z mało odpowiedzialnym wykładowcą, jadą w teren oglądać wielki przemysł i piękne krajobrazy. Często o wyjeździe nie wiedzą nie tylko asystenci wszystkich innych katedr, ale nawet dziekan wydziału. Masowo przepadają wykłady, na których miano dokończyć całości materiału. Sekcja węglowa III r. Wydziału Górniczego miesiąc nie miała ćwiczeń z maszyn do urabiania i ładowania. Przyczyny: wycieczka, spartakiada, juwenalia. Przepadły ćwiczenia z tego samego przedmiotu na Wydziale Elektryfikacji. Przykłady można mnożyć. Rezultat: dużo przyjemności z oglądania ojczyzny, ale jeszcze więcej strat w nauce i skandalicznie niski poziom wiadomości przy

egzaminie. Czy nie przydałoby się w tej dziedzinie trochę więcej rozsądnego planowania?

W katedrze części maszyn studenci przynoszą do przejrzenia rysunki, całe paczki rysunków. Dlaczego tyle na raz i dlaczego asystent, mgr Bernatowicz nie chce ich przyjąć? Na rysunek techniczny przeznaczone są specjalne godziny ćwiczeń, podczas których student jest obowiązany wykonać postawione mu zadanie, korzystając jednocześnie z porad dyżurującego asystenta. Niestety, absencje na ćwiczeniach szerzą się nagminnie. Potem tuż przed egzaminami ciągną „wędrowki ludów” z cudzymi rysunkami, z

że „oficerami naszego przemysłu” będą bumelanci.

Spotykamy kolegę z drugiego roku Wydziału Metalurgicznego — co u was słychać? — Wszystko w porządku. Na razie tylko brakuje na roku sto piętnaście zaliczeń z wytrzymałości materiałów u mgr Zielińskiego (na stu sześćdziesięciu studentów), oraz 20% z chemii fizycznej.

Ciekawi nas — co o sesji letniej sądzi organizacja ZMP. Kolega Rożnowski rozkłada ręce. „Nie zajmujemy się tą sprawą. Kto ma zdać, to zda. Nasze wysiłki idą w kierunku ożywienia działalności kół naukowych.”



Maria Roga:

WIEŚ PODKRAKOWSKA

drzeworyt

blaganiem o zaliczenie. Przoduje w bumelantwie I rok Wydz. Górniczego. Koleżanka Mężyk przyniosła piękny rysunek, chociaż nie było jej widać na ćwiczeniach. Przyparta do muru przyznała, że „pomagał” jej zawodowy kreślarz. To samo koledzy: Kuśmierczyk i Korzycki. Kol. Forkasiewicz usiłował wmówić asystentowi, że napisał kolokwium, a kiedy asystent odwrócił się, chwycił jedną z prac kolegi, wymazał jego nazwisko i wpisał swoje. Sprawa podła, płaska, lenistwo prowadzące aż do oszustwa. Co się stanie z tymi studentami? Jeśli mają inne zaliczenia, mogą oddać rysunki w czerwcu, jeśli nie — to koniec ze studiami. Kto wie czy nie lepsza dla społeczeństwa ta druga ewentualność. Aż mrowie człowieka przechodzi, kiedy pomyśli,

Nie wesoło — proszę kolegów. Sesja — to jedno duże sito dobrych pracowników przemysłu. Idzie o to, aby wszyscy przeszli przez to sito — przeszli, to znaczy pokazali całoroczną swą pracę. Nic dziwnego, że zwiększają się wymagania w stosunku do studentów — jest to konieczność tym większa — że przemysł nasz ma niekiedy poważne zastrzeżenia odnośnie absolwentów wyższych uczelni.

Dużo i w tej sesji było odblanych egzaminów. Wykładowcy i asystenci idą już nową drogą — drogą zwiększonych wymagań — studenci wkraczają dopiero na nią. W ciągu semestru należy żądać od swych wykładowców i prowadzących ćwiczenia, aby dawali ze siebie maksimum wiedzy i umiejętności pedagogicznych — dopiero tak po-

„Ciszej, do cholery!”
(K. I. Gałczyński)

Poradźcie mi, gdzie mógłbym kupić w dobrym stanie Colta! Co? Nie rozumiecie o co chodzi? O Colta! Powiadają przecież wyraźnie! Najchętniej kupiłbym 12-strzałowy, kaliber 11. Ach! Jeszcze potrzebuję sobrero, lasso i parę innych drobiazgów jak koń. Może być zresztą motocykl, podobno nowocześni cowboje jeżdżą na Nortonach. Tak, właśnie pragnę zostać prawdziwym cowbojem. Nie zwariowałem, skądże! Byli już są, atmosfera Arizony — też.

Mieszkam przecież w Domu Akademickim przy ul. Reymonta 17. Co, tu nie ma Arizony? Tak kolega Redaktor twierdzi? To proszę, zapraszam serdecznie w którąś niedzielę na seansiki! Aby się on w pełni udał potrzebuję jednak konieczne pistoletu. Lasso i koń w pierwszej fazie nie będą potrzebne.

Co jakiś czas będę strzelał po suficie albo w drzwi, w momentach, kiedy przez prerię (tj. korytarz) pędzić będą najliczniejsze i najpotężniejsze walące racicami byki. Jakże byki? Ach, kol. Redaktorze! Odrobina, naprawdę odrobina fantazji tu jest potrzebna. Bogata jest preria! Ho ho! To ko-

potrafi wyobrazić co za zabawa może być jeśli pomoże mi pan kupić Colta?

Przelatują na ten przykład, prerią (korytarzem) stada byków zwykłych i tych grających na kaloryferach, a my (sądzę, że kolega zaszczyti mnie swoją obecnością na pierwszym popisie!) trrach, trrach... z Colta, w drzwi, a najchętniej w którąś z bocznych ścian, za którymi też pulsuje życie prerii. Trochę tylko inne. Zradiofonizowane i nie walące racicami. Odnoszę wrażenie, że to chyba byki starsze, spokojniejsze, tylko głośniejsze ryczące.

Swoją drogą, Arizona nie z tej ziemi. Ostatecznie nawet nie z winy tych najnowocześniejszych byczków, ale życie tu straszne. Ściany papierowe, słychać każdy głos. Wiem już wszystkie intymne tajemnice sąsiadów (a oni moje), znam ich po imionach na chrzcie otrzymanych, jak i tych okolicznościowych, często jakoś o brzmieniu starołacińskim.

Bez trudu (choć nie zawsze) słucham muzyki, komunikatów w różnych językach. Czasami tylko nie mogę się zorientować, co gdzie gra. Czy oba radia z obu stron, czy też razem z tym z góry, czy też razem z tym w świetlicy. W niedzielę chciałby człowiek popracować w „domu”, jak to się mówi naukowo, poczytać literaturę fachową. A tu mowy o tym nie ma. Wzrasta wtedy tęsknota do owego Colta i sobrero, porzywa szat... zabawy.

Próbowałem już różnie, kol. Redaktorze! Drzwi obwiesiłem wszystkimi kocami, zapchałem siennikami i kołdrą. Nic nie pomoże. Walenie racicami, beztroskie krzyki radia, zmieszane wszystko w jeden potężny, wariacki hymn, wdzierają się poprzez watę w uszy.

Najlepszy rezultat osiągnąłem wsadzając głowę wraz z uszami pod wodę w umywalce. Jest to sposób zdaje się nowy, ale o tyle niewygodny, że nie można przy tym przygotowywać się do ćwiczeń czy wykładów i ponadto są pewne trudności z oddychaniem.

Idąc tutaj z DMN przy ul. Kanoniczej nie wiedziałem co czynię. Sam kol. Redaktor wie jak tam, w porównaniu z tą Arizoną jest sielsko-anielsko. Sto tysięcy pokoi Nr 12 z Kanoniczej (pokój ten zamieszkuje grono niezwykle miłych, młodych ludzi, posiadających pewne, znikome zresztą skłonności głośniego wyrażania swych poglądów) jest niczym, zerem, punktem geometrycznym w porównaniu z Arizoną! To się nie da opisać, ani opowiedzieć. To trzeba przeżyć.

Sam St. Lem nic by nie wyfantazjował na ten temat, nie słysząc tego bujnego, bogatego we wzruszenia życia Arizony przy ul. Reymonta 17. Pismo Wasze, Redaktorze, jest naszym pismem, Uczelni. Róbcie coś, aby nas, asystentów, wybawić z tej strasznej krainy! Dopraszam się łaski Odwiedzenia na wyżej wspomnianym stanowisku. Z szacunkiem pozostaje mgr Wł. Michalik

legę nie słyszał jeszcze! Tak. Tak! Ja też o tym nie wiedziałem. Ale tak jest. Ale tu nie jest taka zwykła Arizona! Tu jest ekstra Arizona! Kiedy zdaje się, że na poziomie mojej dziupli (pokoju) przeleciały już wszystkie stada i że będzie trochę spokoju w prerii, zaczynają szaleć byki gdzieś w górze. Kolega sobie

jęta praca daje rezultaty i korzyści. Niestety, nie wszędzie w ten sposób stawiano zagadnienia i dopiero zmiana programu nauczania może ostatecznie usunąć niedociągnięcia. W każdym razie obecny rok wykazał, że wielu wykładowców ma poważne sukcesy w nauczaniu i w tym wypadku sesja nie była groźna.
C. A.

Echa zapomnianego konkursu

(dokończenie z poprzedniego nr)

W połowie roku 1936 powołany został do życia sąd konkursowy części muzycznej. Obok „starych” jurorów: prof. Goetla i K. H. Rostworowskiego zasiedli nowi — zasłużeni muzykolodzy i kompozytorzy: profesor UJ dr Zdzisław Jachimecki, dyrektor Konserwatorium M. Piotrowski, prof. St. Bursa (kierownik artystyczny chóru SSAG), prof. A. Rieger, prof. J. Życzkowski i dr A. Jendl. Ponadto ofiarne współpracował z jury wybitny kompozytor Bolesław Wallek-Walowski.

Ci mieli przed sobą cięższy „orzeczek do zgryzienia”: 480 tekstów muzycznych 128 autorów. Poziom nadesłanych prac był nader różnorodny. Oto co pisze na ten temat prof. Bursa: „Konkurs licznie obesła młodzież oraz liczne grono dyletnatów, od których usiłowań kompozytorskich włosy stawały, nawet na łysych głowach jurorów...”

Stopniowo „przesiane” kompozycje zmalały do liczby kilkunastu. Wreszcie w połowie października 1936 r. ogłoszono nazwiska laureatów. Trzy główne nagrody przypadły z kolei: Romanowi Padlewskiemu („Bracia hutnicy”), Krzysztofowi Borzędowskiemu („Pojedzie mój węgiel”) i St. Kwaśnikowi („Święta Barbaro”). Ponadto Komitet Konkursu zakupił 15 dalszych utworów m. in. Wiktora Haussmanna, W. Poźniaka i Józefa Rafalskiego.

Obok utworów nowych sąd konkursowy znalazł się w posiadaniu innych niemniej cennych materiałów: oryginalnych, mało znanych melodii ludowych z górniczych okolic Będzina, Olkusza, Siewierza i Dąbrowy Górniczej, skrzętnie zanotowanych przez zbieracza i miłośnika ludowych pieśni, Karola Guzikowskiego. Oto nadesłana przezeń piosenka „Górnika” z Olkuskiego:

„Szła dziewczyna przez wieś,
Tak sobie mówiła:
— Pójdę za górnika,
Nie będę robiła!

Za górnika poszła
I robić musiała.
Jeszcze od górnika
Kilofem dostała, oj, dostała!”

A oto inna, staroświecka, śpiewana w latach osiemdziesiątych ub. wieku górnicza pieśń — z „kruszców”:

„Kopać wręby przez dzień cały —
Trzeba golcem być.
Wieczór, gdy prace ustały,
Pójdziem, bracia, pić!

Tam będą śpiewy ochocze,
Aż stróż północ zarechocze:
— Trarara trarara trararara!”

Miedzy stosem zapisanych kartek znajduje się niewielki arkusz papieru listowego. To list od Feliksa Nowowiejskiego: „Dopiero dzisiaj powróciłem z Warszawy, gdzie Teatr Wielki (Opera) wystawił moją operę „Legenda Bałtyku” — z nadzwyczajnym sukcesem...”

Pora już, aby wspomnieć o wybitnych zasługach prof. Bursy dla sprawy pieśni górniczej. To on utrzymywał łączność z laureatami, niestrudzenie wytykając im popelnione usterki i ponagając do wykończenia harmonizacji, on korespondował z kompozytorami i muzykologami — Nowowiejskim, Stanisławem Niewiadomskim, Piotrem Moosem, drem J. Reissem, ubiegając się o prawa przedruku ich kompozycji lub o ich czynny udział w konkursie, on wreszcie przygotowywał chór studentów AG, którego był kierownikiem, do poszerzenia swego repertuaru o nowe, piękne pieśni.

Nie była to łatwa praca. „Na próby nie chodzą uczciwie...” —

zali się w liście do Piotra Moosa z sierpnia 1937 r. Słusznie też jemu właśnie powierzył Komitet Konkursu zredagowanie „Śpiewnika górników i hutników polskich”, który miał się ukazać staraniem Akademii Górniczej.

Brulion-makieta śpiewnika zamyla zawartość pękatej teczki. W spisie treści — pieśni patriotyczne, „Gaude Mater Polonia”, „Górnicy stan”, utwory konkursowe, tradycyjne stare śpiewki górnicze, „Pieśń polskich hutników” Nowowiejskiego, serenada Moosa „Wokoło noc”, Haussmanna „Pieśń studentów Akademii Górniczej” do słów J.A. Gałuszki.

Na pierwszej stronie — kalkulacja kosztów wydawnictwa. Mu-

siały być niemałe, skoro w którymś z listów z r. 1938 wspomina St. Bursa: „Sprawa oddania Śpiewnika poszła w odwłokę, z braku monety”, no i skoro daremnie przeglądałem akta w poszukiwaniu wydrukowanego egzemplarza.

Niebieska teczka wędruje na powrót na najwyższą półkę. Pękata, zakurzona teczka... świadectwo humanistycznych tradycji naszej Uczelni.

P. S. Panu doktorowi Franciszkowi Kulańskiemu, kierownikowi Archiwum AGH składam serdeczne podziękowanie za udostępnienie mi cennych materiałów, o których traktuje mój artykuł.

L. Maruta.

Skończyć z fikcją

Zakładowa Organizacja Związkowa AGH jest od dłuższego już czasu organizacją niezwykle aktywną. Świadczy o tym dobitnie szereg osiągnięć w zakresie spraw bytowych, kulturalno-rozrywkowych, organizacji wycieczek, świadczy żywy kontakt z Władzami Uczelni — który przed tym okresem był raczej nikły — oddziaływanie ZOZ na poszczególne komisje społeczne i wreszcie osobisty autorytet działaczy Rady Miejskowej. To są fakty, które wszyscy znamy i z których się cieszymy. Spójrzmy jednak na zagadnienie od strony „dołów”. Mam tu na myśli grupy związkowe. W jakim stopniu członkowie i „władze” grup związkowych przyczyniają się do tych sukcesów?

Przypatrzmy się działalności i organizacji tych władz. Oto mąż zaufania — ów głównodowodzący grupą, łącznik między grupą a Radą Oddziałową ZOZ. Jaką działalność rozwija ów „mąż”?

— No, zajmuje się zbieraniem składek raz w miesiącu, zbiera składki, składki zbiera itd., można tylko chyba odmienić w kilku przypadkach. Acha! Wydaje znaczkę do legitymacji, „odprowadza” pieniądze do kasy. Robi to zwykle bardzo solidnie, nawet z niedużym opóźnieniem i widocznie na tym zaufaniu jakim w tej funkcji obdarzają go członkowie grupy polega jego rola — rola męża zaufania. A przecież chyba nie o to chodzi w głębszym pojęciu tej nazwy i samej funkcji męża. Gdzie się podziła jego rola pomocnika członkom grupy w zakresie ich czysto życiowych kłopotów, na które Organizacja Związkowa może niejednokrotnie

dużo pomóc? Gdzie własna inicjatywa tych ludzi zajętych wyłącznie „skarbnikostwem”, w organizowaniu życia społecznego i towarzyskiego grupy?

Przypatrzmy się z kolei innym „urzędem”.

Oto Referat Kulturalno-Oświatowy, który zwykle nawet nie wie jakie bilety można dostać w ZOZ-ie na aktualne imprezy, nie mówiąc już o tym, że tych biletów dla grupy sam nie załatwia. A chociażby przykład z poczytnością „Naszych Spraw”. Pismo, które porusza zagadnienia interesujące nie tylko studentów ale — i to w każdym numerze — sprawy pracowników naszej Uczelni, nie jest przez tych pracowników czytane, gdyż nikt go nie rozprowadza po grupach związkowych, ani mężowie zaufania, ani tzw. referenci KO.

Referent socjalno-bytowy — czy zna ktoś z grupy takiego działacza? Czy rzeczywiście wie on coś o warunkach mieszkaniowych, życiowych swoich nawet bliskich kolegów? A jeśli wie, czy ma ochotę pomóc potrzebującemu? Znowu pusty tytuł bez pokrycia. A przecież nie można wymagać, aby jeden załatwany kolega pełnił taką funkcję w RM mógł naprawdę wszystko załatwić i to załatwić dobrze dla kilkuset ludzi. Albo co to za doskonała „synekura społeczna” inspektor pracy grupy. Nota bene sama funkcja jest w naszych warunkach w większości dziwolągami. Czy kto się kiedy potrudził aby nakreślić takiemu „działaczowi społecznemu” realny zakres działania? Chyba nie, bo i trudno jest znaleźć coś na prawdę pożytecznego do roboty w zakresie odpowiadającym ty-



Maria Roga:

NA PIAŻY

drzeworyt

tułowi. Ale tytuł jest. Gdyby tak każdy „funkcjonariusz społeczny” zaczął używać swego tytułu, nabyłby złożył niezlą kolekcję. No, ale na serio: czy tego rodzaju prace społeczne członków grup związkowych spełniają jakąś pożyteczną rolę? Napewno nie! Wciągnięcie do pracy społecznej przez „tytuły i piastowanie godności” bez żadnej konkretnej roboty — to chyba najgorsza szkoła tej pracy, to demobilizacja społeczna.

Należałoby znieść fikcyjne funkcje i godności a wzmocnić faktycznie potrzebne. Wzmocnić rolę mężów zaufania (może byłoby właściwiej dobrać jakąś lepszą dla nich nazwę — chociaż to nie jest zasadnicze), nakreślić konkretne cele i zadania dla działaczy w grupach związkowych i prace ich kontrolować. Należałoby uaktywnić wielu działaczy śpiących wygodnie na swoich funkcjach jak na gumowych poduszkach, w kierunku wydajniejszej pomocy w realnej, konkretnej pracy Rad Oddziałowych i Rady Miejskowej.

Wydaje się, że byłoby to z korzyścią dla wszystkich: Organizacji Związkowej, samych działaczy i szarych członków ZOZ.

inż. W. Lenkiewicz



Odpowiedź kol.

W związku z listem otwartym w/w do Komisji Wczasów i Turystyki i „tendencyjnym” sugerowaniem czytelników „Naszych Spraw” wyjaśniam:

- 1) do obowiązków kol. Stefani-szyna, a później kol. Czepielewskiego należało: a) ogłoszenie wycieczki przewidzianej programem, b) zebranie zgłoszeń i opłat od kolegów, c) wystaranie się o auto i uzyskanie zezwolenia na jazdę, d) ubezpieczenie od wypadku uczestników, e) ewentualne wyszukanie noclegu.
- 2) Sprawy te obok wymienionych załatwiali i inni koledzy. Komisja Wczasów i Turystyki podkreśla, że udanie się akcji zawdzięcza bezinteresownej pracy społecznej również w/w.
- 3) Akcja turystyczna zaplanowana została tuż po wyborach do RM na zebraniu aktywności społecznej naszej Uczelni (20 wycieczek).
- 4) Program akcji czasowy i terenowy dla wszystkich wycieczek został ułożony i przeanalizowany nawet przed zebraniem wymienionym w p. 2.
- 5) Prezydium RM przydzieliło Komisji WiT, a nie kol. Stefaniszynowi 20 000 zł na akcję wycieczkową.
- 6) Kol. Stefaniszyn spełniał początkowo tylko funkcję przedstawiciela Rady Oddz. Geodezji, a następnie również kierownika organizacyjnego akcji turystycznej.

6) Kol. Stefaniszyn zapomina, że na początku akcji trudności, których nie mógł pokonać przewyciężyła Komisja. Zapomina, że tam, gdzie odmówiono jednemu, nie odmówiono dwóm działaczom. W czasie tych trudności wypracowano schemat organizacyjny akcji.

7) Zapomina również, że komisja broniła nie tylko jego autorytetu jako organizatora, ale też i kolegów przed przeorganizowaniem akcji.

A teraz wyjaśnienia w związku z czterema punktami w Liście otwartym.

ad 1) Kol. Stefaniszyn odpowiedzialny był za akcję organizacyjno-finansową przed Komisją, a ta przed Prezydium. Nie tylko i wyłącznie on, ale również kol. Czepielewski. Mimo licznych wyjaśnień kol. Stefaniszyn nie chce tego zrozumieć.

ad 2) Na 19 wycieczek sam kierowałem 6-cioma wycieczkami, a wspólnie z innymi przewodnikami — dwoma. Wycieczkami kierowali: Dr St. Maciaszek, Prof. Zb. Bromowicz, kol. Wł. Kulczycki, kol. Czepielewski, kol. Wł. Lenkiewicz i przewodniczący PTTK, a więc gdzież ta wyłączność? Wyłącznie pilnowałem tylko 100% realizacji planu wycieczek.

ad 3) Kol. Czepielewski współdziałał w więcej niż kilku wycieczkach i to również w czasie obecności kol. Stefaniszyna. Przede wszystkim na końcu, gdy

W okresie 10-lecia, a w szczególności w okresie planu 6-letniego kraj nasz został zasilony potężną armią młodych inżynierów. Okazało się, że wielu z nich nie miało należytego przygotowania zawodowego. Trzyletnie studium inżynierskie, jakkolwiek programem niewiele odbiegało od dawnego studium czteroletniego — nie spełniło należycie swego zadania. Nie można w tak krótkim czasie wtłoczyć na siłę tych wiadomości, jakie powinien posiadać pełnowartościowy inżynier.

Program trzyletni był koniecznością — tego wymagała sytuacja wewnętrzna naszego kraju. Faktem jest jednak, że młodzi inżynierowie nie przestali nad sobą pracować i dzięki ich dobrej woli i koleżeńskiej pomocy inżynierów starszej generacji stali się pełnowartościowymi inżynierami-technikami.

Jest jednak wielu inżynierów, o których świat zdaje się zapomniał całkowicie. Inżynierowie ci — często bardzo wartościowi i pracowici pełnią swoje obowiązki w miejscowościach zwanych popularnie „pipidówkami”, bądź też pracują w „stolicy”, ale nie na właściwym miejscu.

Nie wolno nie wspomnieć, choć trochę wstyd i o tych kolegach, którzy świecą przykładem lenistwa. Ciekawym jest fakt, że są to przeważnie inżynierowie zdolni lecz najczęściej zarozumiali. Twierdzą oni, że poza nimi nie ma już nikogo, kto by w danej sprawie mógł zabrać głos. Moim zdaniem jest to niebezpieczny objaw, gdyż podrywa ogień wszelkiej współpracy i rozbija obóz młodej kadry inżynierskiej.

Stare polskie przysłowie mówi, że jabłko niedaleko spada od jabłoni. To praw-

Absolwenci piszą

NAUKA NIE KOŃCZY SIĘ NA AGH

Mgr inż. JAN SUBIK

da, dodam jeszcze: „jeśli nie działa nań żadna inna siła prócz siły przyciągania ziemskiego”.

Przysłowie to można żywcem przenieść do poruszanego tematu. Wielu z nas mile wspomina niektórych profesorów Uczelni, którzy swą postawą dawali nam żywy przykład właściwego postępowania, stosunku do pracy, nauki.

Wielu z nas będzie mile wspominać tych inżynierów z przemysłu, którzy poculi się do obowiązku pomóc nam młodym w zdobywaniu praktyki zawodowej. Dla takich ludzi mamy zawsze gorące serca i będziemy ich szanować, skwapliwie patrzeć na ich czyny będąc pewnymi, że są one szlachetne, uczciwe i kształtujące.

Nie wszyscy spośród starszych inżynierów i techników kierują się moralnym obowiązkiem udzielania fachowej pomocy młodym inżynierom. Być może powodem tego jest obawa przed, nazwijmy to — „intruzją” i objęciem przez młodych inżynierów ich stanowisk. Fakt ten jest psychologicznie wytłumaczony i nie mam zamiaru dłużej się nad nim rozwodzić, zwłaszcza że często nie jest on przykładem

złej woli. W takim wypadku wymaga się od młodego inżyniera odpowiedniego zrozumienia i wysokiej kultury.

Bardziej przykre są przykłady, że młodzi inżynierowie spotykają się i to najczęściej z takim otoczeniem, które z pewnym lekceważeniem odnosi się do posiadanego dyplomu, stara się skompromitować młodego inżyniera przy każdej okazji. Odpowiedzią na to może być jedynie usilna praca i dalsze zdobywanie wiadomości zawodowych, kulturalnych, wykazanie aktywności w życiu zakładu pracy. Na zakładzie nie brakuje i takich wypadków, że młody inżynier ma jedynie powódzenie u dziewczyn, czuje się jak intruz, który chcąc nie chcąc skierowany nakazem pracy wtargnął do grona „wykwalifikowanych inżynierów”. Czuje się jak inżynier tymczasowy.

Gorzej jest, kiedy nowo przybyły inżynier jest kuty na cztery nogi”. Wypadałoby mu dać jakieś stanowisko odpowiednie, ale... przyjmuje się go na próbę. Próba taka trwa czasem dwa do trzech lat. To jest faktycznie próba wytrzymałości. Inżynier dźwiga niejednokrotnie na swoich barkach (chąc pokazać co umie) wszystkie obowiązki zakładu, a reszta „panów” robi prace zlecane i boczkiem dorabia jak tylko może. Kiedy wreszcie osiągnie granicę plastyczności i mówi, że dłużej nie wytrzyma w takim stanie, przychodzi dyrektor z uśmiechniętą twarzą, grzecznie się wita i wysłuchuje bolączek pracownika. Rozmowa kończy się obiecując: „Kolego, my wam damy dodatek funkcyjny, jakąś nagrodę, a zresztą jesteście młodym inżynierem — to dla was doskonała praktyka. I rzeczywiście — dyrektor dotrzymuje słowa: młody inżynier otrzymuje z okazji 22 LIPCA dyplom honorowy.

Niech starsi inżynierowie nie myślą, że młodzi nie widzą u nich obok istotnych zasług i pełnej nieraz poświęcenia pracy zawodowej — także ich błędów, hiperkombinacji. Nasze błędy są albo nieświadome, albo bardziej proste. Do wykrycia ich nie potrzeba dochodzić zawiłymi drogami. Niech zwrócą nam na nie uwagę — pomogą nam je przezwyciężyć. Nie sądzicie — „starsi Koledzy” — o ile pozwolicie się tak nazywać, że chcielibyśmy się was pozbyć, stworzyć zaporę między młodymi i „starszymi”. Życzeniem naszym jest, abyśmy uczyli się w oparciu o waszą pomoc, doświadcze-

nauci. Potępiam kategorycznie te wszystkie zarządzenia, które by pod płaszczykiem np. reorganizacji przedsiębiorstw miały na celu wycofanie z przemysłu starej kadry inżynierskiej. Tego rodzaju posunięcia byłyby krzywdzące nie tylko dla pracownika, ale nazwałbym je sabotażem gospodarczym.

Nie stawiam sprawy w ten sposób, że młody inżynier potrzebuje „niańki”, ale trzeba aby on wiedział, że jeżeli wykonuje polecenie — wykonuje je jako pracownik, członek załogi, a nie siła najemna w znaczeniu najbardziej dosłownym.

U progu Planu 5-letniego, otwiera się przed nami olbrzymie pole działania.
(ciąg dalszy na str. 5)

Z plonu konkursowego

JOZEF ALEKSANDER GAŁUSZKA

HYMN HUTNIKÓW

Bracia hutnicy stałmy kołem,
by słać ognia cud
i z podniesionym dumnie czołem
nasz krwawy uczcić trud.

Jak nieodstępne, ciche cienie
przy ogniu dzierzymy straż,
choć z pieców biją nam płomienie
czerwonym wichrem w twarz.

Choć ogień dłonie nasze krwawi,
choć miecie w oczy żar,
niech każdy pieśnią błogostawi
szkarłatny, boży dar.

W noce bezgwiezdne, w niebios mroki
z szumiących wichrem hut,
niby paproci kwiat wysoki
wyszturza ognia cud.

W każdym płomyku i iskierce
gorzeje nasza krew,
gorzeje — bracia — nasze serce:
czerwono-złoty śpiew.

HASŁO GÓRNICZE

Stan górniczy niech nam żyje,
stan jedyny, stan wybrany,
śpiew nasz niechaj w niebo bije:
niech nam żyje stan nad stany.

Któż się z nami równa w świecie,
Dłonią w dłoń gdy staniami razem?
Myśmy świat zdobyli przecie
pracą, węglem i żelazem.

Nam nie straszny mrok podziemi
ani trudy znoej pracy —
nie jesteśmy jacy tacy,
ale zuchy i junacy.

Stan górniczy niech nam żyje
stan jedyny, stan wybrany,
śpiew nasz niechaj w niebo bije:
niech nam żyje stan nad stany!

MARIA CZESKA-MĄCZYŃSKA

PRZYSZŁOŚĆ AKADEMIKA

Choć w budzecie nieraz dziura,
Akademik z świata drwi.
Gdy na butach pęka skóra,
Marzy świetność przyszłych dni.

Pokryj bracie, braki brakiem
i z fantazją ściągaj pas,
niebo orlim przemierz szlakiem
a jedzenie, to ma czas.

Z losem bierzmy się za bary,
silnym służyć pragnie świat,
człowiek jasny a nie szary
będzie królem przyszłych lat.

Ziemia skarby dla nas chowa,
my tych skarbów przyszła straż,
dajmy czyny a nie słowa,
wtedy los wykujem nasz.

Stefaniszynowi

stosunek jego do akcji był raczej niechętny (stwierdza to w 4-tym punkcie listu otwartego).

ad 4) Formalnie punkt ten jest niezgodny z drugim punktem tego listu, ale muszę kategorycznie stwierdzić, że ani obecność, ani nieobecność kol. Stefaniszyna na plan wycieczek, ich organizację i na inne założenia — wpływu nie miały.

Kol. Stefaniszyn! To samo „wyczynialiśmy” w czasie Wąskiej obecności co i nieobecności. Nie lekceważcie głosów turystów zadowolonych z akcji, turystów, dla których „wyczyn” zaczyna się dopiero od Doliny Będkowskiej; turystów, którzy nie chcą pić piwa i słuchać muzyki dętej w Czartaku.

Kol. Stefaniszyn! Jedną rzecz chciałem „zasugerować” kolegom na wieczorku turystycznym: że Wasz atak na kolegów łamiących dyscyplinę wycieczkową (czasem nieświadomie) jak był rzeczowy, tak nie był nietaktowny.

mgr inż. Tadeusz Stopka
Kier. Komisji Wczasów i Tur.

OD REDAKCJI

Udzieliliśmy w poprzednim numerze miejsca ob. Stefaniszynowi na list otwarty. Obecnie zamieszczamy odpowiedź mgr. T. Stopki.

Ponieważ dyskusja staje się coraz bardziej drobniawa, a dyskutanci nie znajdują płaszczyzny porozumienia — dalszych

wypowiedzi na ten temat drukować nie będziemy, natomiast posiadane materiały przekazujemy do dyspozycji Prezydium ZOZ.

Droga Komisjo Wczasów i Turystyki! Żyj między sobą w zgodzie i organizuj piękne, oraz atrakcyjne wycieczki, na których uczestnicy osiągną maksimum przyjemności oraz swobody, za co będziemy Ci wszyscy wdzięczni i zobowiązani.



Usnął nad nauką,
Gdy kwitły akacje
Przespał całą sesję
I prześpi wakacje

M. Maj

List

O T W A R T Y
DO KOMITETU UCZELNIANEGO

PZPR

Zebranie Grupy Partyjnej Pracowników Naukowych łącznie z zebraniem Koła ZMP Asystentów Wydziału Geologiczno Poszukiwawczego zwraca się do Komitetu Uczelnianego PZPR, by przy poparciu Komitetu Wojewódzkiego interweniował w Ministerstwie Szkolnictwa Wyższego w sprawie utworzenia na Akademii Górniczo Hutniczej kilkakrotnie już obiecywanej Komisji Kwalifikacyjnej dla pracowników naukowo technicznych (laborantów).

Laboranci zatrudnieni na naszym wydziale mimo zdobycia drogą własnej, długoletniej, żmudnej i wytężonej pracy wysokich kwalifikacji naukowo technicznych nie mają z tego tytułu żadnej doraźnej korzyści materialnej z przyczyn natury czysto formalnej.

W skład proponowanej Komisji Kwalifikacyjnej wchodziłyby pomocnicy i samodzielni pracownicy nauki. Kompetencje Komisji powinny przynajmniej równać się kompetencjom Izby Rzemieślniczej. Komisja taka po egzaminacyjnym sprawdzeniu potrzebnych wiadomości wydałaby laborantom, wykazującym co najmniej dostateczną znajomość przedmiotu swej pracy świadectwo z mocą świadectwa czeladniczego oraz tytuł np. technik laborant, technik szlifierz itp. Przez świadectwo z mocą świadectwa czeladniczego rozumiemy taki dokument, który umożliwiałby laborantowi po jego otrzymaniu dalszy awans i stopniowy wzrost uposażeń.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że żadne technikum nie kształci w tak specjalnych kierunkach swych wychowanków.

Celem ułatwienia zdobycia kwalifikacji szerszej rzeszy laborantów Komisja Kwalifikacyjna zatwierdzona i usankcjonowana przez Ministerstwo powinna być upoważniona do organizowania kursów laboranckich w różnych dziedzinach.

Uważamy, że jest rzeczą niesprawiedliwą i niedopuszczalną, by pracownik, który w czasie długoletniej pracy zdobył szeroki zakres często bardzo specjalistycznych wiadomości praktycznych, nie miał z tego tytułu prawa do awansu tylko dlatego, że specjalizacja przez niego zdobyta nie wchodzi w zakres specjalności istniejących cechów. Jest rzeczą nienormalną i demobilizującą, że laborant, który drogą żmudnej pracy zdobył u nas umiejętność wykonywania cienkich szlifów do badań mikroskopowych (grubość 0,02 mm), umiejętność trudną i bardzo specjalną ma tą samą grupę uposażeń co pracownik całkowicie niewykwalifikowany, trudniący się zamykaniem bramy Akademii w godzinach wieczornych. Niskie uposażenie wysoko kwalifikowanych laborantów, możliwość awansu dopiero po 20-u latach praktyki (wg istniejących nieżyjących przepisów), niemożność doszkalania się w sposób zorganizowany, zupełne nieocenienie zdobytych przez

nich kwalifikacji powodują, że ludzie ci uciekają z Uczelni do placówek, zaspokajających im wreszcie minimum egzystencji. Powoduje to niepokojące zjawisko, że są na Akademii Katedry, gdzie mimo starań brak jest laborantów i gdzie pracownicy naukowci zmuszeni są wykonywać te czynności, które normalnie wykonywane są przez laboranta.

Sprawa, którą poruszamy nie jest nowa, ciągnie się od lat. Toczyła o nią walkę organizacja związkowa, jednak poza ogólnymi zapewnieniami ministra Achmatowicza i dyrektora Szymańskiego, że sprawę tą załatwi się od ręki nie nie uzyskano.

Pięć kolejnych pism do ministerstwa w tej sprawie pozostało bez odpowiedzi, z przyczyn wybitnego zbiurokratyzowania Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego. Świadczy to, że ministerstwu obojętne są słusne interesy ludzi pracy, że urzędnicy ministerstwa poza swoimi papierkami nie widzą aktualnych, palących problemów, którymi żyją uczelnie.

Czas, by do walki o słuszną sprawę naszych pracowników włączyła się Podstawowa Organizacja Partyjna, która by wreszcie obudziła z wieloletniego snu tak zwane „czynniki ogdórne”, które przywykły mówić: „zaraz się zrobi”, by po tych słowach wrócić do przerwanej drzemki. Wszelkie kursy, organizowane dotychczas na AGH, jak np. kurs szlifierski, zorganizowany przez

prof. Gruszczyka były pustą formalnością, nie wpływały na możliwość awansu pracownika, co powodowało rozgoryczenie, zniechęcenie, oraz brak zainteresowania jakimkolwiek szkoleniem zawodowym. Dlatego też przyznanie prawa wystawiania świadectwa kwalifikacji Akademii Górniczo Hutniczej, utworzenie przy AGH Komisji Kwalifikacyjnej dla laborantów z prawem wydawania prawomocnych świadectw o kwalifikacjach zawodowych laborantów, upoważniających do ich przegrupowania stanie się dla bardzo wielu laborantów pobudką oraz bodźcem materialnym do podnoszenia swych umiejętności zawodowych.

Jako przykłady niesprawiedliwego zaszeregowania można podać:

1. Laboranta Kamysza Jana — Zakład Petrografii, dobrego szlifierza, pracującego w tej dziedzinie od 6-u lat i posiadającego zaledwie VIII grupę uposażeń.

2. Laboranta Kucharskiego Anatola — Zakład Geologii Fizycznej, wyspecjalizowanego w szlifowaniu, pracującego w tej dziedzinie od 11-u lat.

3. Lab. Żyłę — Zakład Geologii Fizycznej, wyspecjalizowanego w szlamowaniu i w segregowaniu mikrofauny — VIII grupa uposażeń.

4. Lab. Kruka Władysława — Zakład Mineralogii, który VII-a grupę uposażeń uzyskał dlatego, że miał ją w poprzednim miejscu pracy, a nie

dlatego, że jest bardzo dobrym szlifierzem.

5. Lab. Sieklińskiego — Zakład Geochemii, który mimo wieloletniej pracy szlifierskiej ma VIII-a grupę.

6. Lab. Privsek Wandę — Zakład Geologii Kruszców — wykonującą szlify do światła odbitego i opiekującą się laboratorium Chemicznym o niskiej grupie uposażeń.

Ludzie ci, po zdaniu odpowiedniego egzaminu przed Komisją Kwalifikacyjną powinni otrzymać przynajmniej VI-a grupę, oraz tytuł technika. Dowodem, jak dalece zbiurokratyzowane są odnośne przepisy jest fakt, że w zakładzie Chemii jest laborant, który ma VII grupę, ponieważ posiada dyplom czeladnika cholewkarza, a nie dlatego, że zna się na chemii.

Grupa Partyjna Pracowników Naukowych AGH i Koło ZMP asystentów wzywa kolegów z grup partyjnych na Wydziałach: Metalurgicznym, Górniczym, Ceramicznym i innych, aby podobnie przeanalizowały sytuację laborantów na swych wydziałach, oraz zobowiązuje Komitet Uczelniany PZPR do jak najszybszego zająć się tą sprawą, oraz podania terminu załatwienia sprawy i do zakomunikowania grupie o wynikach swoich starań.

Członkowie Koła ZMP Asystentów

Członkowie Grupy Partyjnej Pracowników Naukowych

Więcej troski o rzetelność i prawdę!

W ostatnim numerze „Naszych Spraw” z dnia 8—31 maja br. ukazał się artykuł St. Koca pt.: „Więcej troski o człowieka”. Autor artykułu „dość szczegółowo” zajmując się sprawą St. Rosieka zatrudnionego jako pracownicy fizycznej AGH, przedstawiając tendencje rzekomo „prawdziwe” fakty i tonem mentorskim udziela wskazówek do dalszej pracy „szanownym działaczom ZOZ-u” (słowa autora artykułu).

Ponieważ art. St. Koca oparty jest na faktach niesprawdzonych, wynikających z nieznajomości rzeczy i krzywdzących aktywistów Związku Prezydium Rady Miejskowej ZOZ przy AGH, poczuwam się do obowiązku sprostowania nieprawdy zawartej w artykule i przedstawienia rzeczywistego stanu rzeczy.

W pierwszym rzędzie należy wyjaśnić, że wczasy sanatoryjne (czterotygodniowe) i lecznicze (trzy tygodniowe) przydziela Zarząd Okręgu ZZ NP i to personalnie dla danej osoby, zaś Rada Miejskowa ZOZ w żadnym wypadku nie ma prawa przyznawania tych wczasów, lecz spełnia jedynie rolę pośrednika — tzn. przyjmuje od kandydatów odpowiednie wnioski i przekazuje do Okręgu. Normalnie nasz ZOZ otrzymuje jedno miejsce w sanatorium miesięcznie i to w wielu staraniach w Zarządzie Okręgu. W b. r. zgłoszonych zostało dotychczas 33 wnioski na wczasy sanatoryjne przez pracowników AGH i wszystkie znajdują się w Zarządzie Okręgu. Okręg w tej chwili posiada tysiąc zgłoszeń z terenu całego wojew. krakowskiego, a miejsc w sanatoriach otrzymuje dwadzieścia, tak że nawet nie przyjmuje już więcej nowych wniosków z poszczególnych ZOZ-ów całego Okręgu.

W świetle powyższych faktów wynika jasno, że kol. mgr Cybura, który zajmuje się w Komisji Wczasów i Turystyki Rady Miejskowej wczasami sanatoryjnymi spełniać może tylko rolę pośrednika od wnioskodawcy do Zarz. Okręgu i nie przewodniczy, jak chce autor w/w artykułu żadnej Komisji przydziału

Sanatoriów. Niemniej jednak nasza Rada Miejskowa (jedyna w Polsce) wprowadziła zwyczaj, że w posiedzeniach Okr. Komisji Przydz. Wczasów Sanatoryjnych (raz w m-cu) bierze udział przedstawiciel AGH łącznie z własnym lekarzem, aby wzmocnić swoją argumentację dla uzyskania jednego miejsca w sanatorium dla człowieka naprawdę bardzo chorego, bo nie wszyscy zgłaszający się do sanatoriów są chorzy. W świetle przytoczonych faktów wynurzenia St. Koca w artykule „Więcej troski o człowieka” są oparte na fałszywych przesłankach, krzywdzące i zawierające symptomy napastliwości. Uważamy, że autor artykułu, który jak wynika z nieznajomości działalności ZOZ — nie jest członkiem Związku, powinien uprzednio sprawdzić uzyskane wiadomości, które zawsze mogą być subiektywnie podane, tym bardziej że Rada Miejskowa stosuje w swojej pracy pełną jawność i każdy członek, choć trochę interesujący się swoim Związkiem na pewne rozeznanie co dzieje się w ZZ AGH. Powracając do Stefania Rosieka i w ogóle do pracowników fizycznych, zapraszamy St. Koca do złożenia wizyty w lokalu naszej ZOZ, choćby na to, aby się przekonać, że lokal ten w stosunku do wszystkich innych komórek organizacyjnych i administracyjnych jest najgorzej wyposażony, tak że nawet trudno byłoby działaczom ZOZ-u „wycisnąć z biurka” — bo takich nie ma. W lokalu ZOZ St. Koc będzie mógł się zapoznać z czasem swojej wizyty z dotychczasową pracą i dorobkiem ZOZ-u, z planami na najbliższą przyszłość, a najważniejsze zobaczy ilu pracowników wcale fizycznych przychodzi do ZOZ-u ze swoimi słusznymi, a często i niesłusznymi sprawami, zobaczy ile interwencji i to skutecznych było ze strony Prezydium Rady Miejskowej, no i wreszcie będzie mógł się przekonać, że Stefania Rosiek też znalazł pomoc ZOZ-u w ramach możliwości.

Zapytajcie się kol. Koc Stefa-

nii Rosiek, jaką pomoc od trzech miesięcy otrzymuje od ZOZ-u. Każda krytyka słuszna i twórcza jest pożądana i Rada Miejskowa nawet na łamach „Naszych Spraw” w art. „Czy słusznie” zwracała się do ogółu członków o uwagi i wnioski związane z pracą ZOZ-u.

Nie chodzi nam jednak o krytykę opartą na fałszywych, nie sprawdzonych faktach.

Na zakończenie mała uwaga, zawarta w tytule. a mianowicie: każdy redaktor czy korespondent powinien przestrzegać żelaznej zasady podawania prawdy i rzetelności informacji.

Za Prez. Rady Miejsk. ZOZ ZZ NP przy AGH
mgr Jan Musiałek — Przew.
dr Emil Zieliński — Sekr.

OD REDAKCJI

Na marginesie zamieszczonego wyjaśnienia ZOZ-u w sprawie ob. Rosiek podajemy kilka własnych uwag.

Zgadamy się z obiektywnymi trudnościami na jakie napotyka organizacja Związkowa w swej pracy i nie da się zaprzeczyć osiągnięć, których niewątpliwie jest coraz więcej. Szkoda tylko, że wyjaśnienie nie zawiera konkretnych danych odnośnie poruszanej sprawy. Chociaż i tu zrobiono dość wiele.

Trudno jest zapewnić należne pracownikowi prawo skorzystania z wczasów sanatoryjnych, jeżeli dysponuje się tylko jednym miejscem, a potrzebujących jest znacznie więcej. Czy nie należałoby wobec tego podać w wyjaśnieniu, kto w ostatnim okresie skorzystał z wczasów leczniczych, aby wyprowadzić z błędu opinię publiczną — gdyż jak wynika z rozmowy z ob. Rosiek, przyczyną zła dopatrywała się ona w niewłaściwej pracy ZOZ-u. Trzeba będzie wystąpić do Władz Centralnych ZZ w sprawie kontroli limitu przydzielanych wczasów, gdyż nawet w prasie spotyka się uwagi o wolnych miejscach w domach wczasowych na skutek niewykorzystania ich przez niektóre okręgi, czy Zwią-

zki Branżowe, podczas gdy ZNP cierpi na chroniczny brak ich przydziału.

Słusznym byłoby w podobnych do poruszanego przypadkach zastanowić się czy:

1) istnieje możliwość przesunięcia chorego pracownika do lepszej pracy (nie należy zadowalać się tylko tym, że pracownik jest pod stałą opieką lekarską i rezygnować wobec trudności z przeprowadzenia sprawy do końca, jak to miało miejsce w przypadku ob. Rosieka).

2) skierować na wczasy sanatoryjne w wypadku ograniczonej ilości miejsc tylko pracowników, którym lekarz zaleca pierwszeństwo wyjazdu, oraz podawać do wiadomości decyzję pozostałym zainteresowanym.

Odnosnie krytyki zamieszczonego artykułu St. Koca wyjaśniamy, że autor rzeczywiście nie

orientował się dokładnie w ramach kompetencji Komisji Wczasów i Turystyki i niesłusznie obciążał winą mgr Cyburę za niedopilnowanie sprawy — lecz z drugiej strony wydaje nam się, że Komisja ta winna posiadać większe uprawnienia, i wtedy będzie spełniać nie tylko rolę pośrednika, ale i pomocnika członka ZOZ-u.

Natomiast uważamy, iż zarzuty, że artykuł został „wysłany z palca” są niesłuszne, gdyż opierał się na rozmowie z nazwijmy ją „poszkodowaną”. Między innymi także ob. Dr Nowelska przyznała, że widząc beznadziejność zabiegów wobec nerwowej choroby ob. Rosieka, sama się zdenerwowała i użyła niewłaściwych słów wobec pacjenta. Niemniej jednak dokładała starań i w miarę swoich oraz Ośrodka Zdrowia możliwości, opiekowała się chora.

REDAKCJA

L. MARUTA

Mgły nad bagnami

Skąd bagna i skąd mgły
Śnią mi się wieczorami?
Skąd te dziwaczne sny?
Budzę się, patrzę zły
Na ciemność za oknami.

Za szybą domów rząd
Tkwi w szyku nieruchomym,
W przewodach płynie prąd,
Pode mną stały łąd,
Wokół ulice, domy...

Skąd bagna i skąd mgły?
Rozmyślam pełen złości.
Na dworze wicher łka,
Za ścianą radio gra
Melodię codzienności.



Nauka nie kończy się na AGH

(dokończenie ze str. 3)

Nie możemy pozostać obojętni w stosunku do założeń tego planu, który zresztą sami analizowaliśmy. Przed tym, trzeba jednak udowodnić wszystkim tym, którzy mieli do nas pewne zastrzeżenia, że były one słuszne tylko chwilę.

Do tej pory narzekano i słusznie, że przede wszystkim młodzi ludzie nie interesują się odczytami naukowymi, że nie biorą udziału w dyskusji i sami odczytów nie organizują. Trudno jest znaleźć przyczynę takiego beznadziejnego stanu rzeczy. Mamy warunki do tego — wszyscy poza nielicznymi jesteśmy członkami Stowarzyszenia Inżynierów i Techników, mamy możliwość dokształcania się za pośrednictwem wydziału odczytowo-szkoleniowego.

Praktyka wykazuje, że koło Zakładowe SNTI i TPN jest na zakładzie złem koniecznym, którego działalność kończy się na zbieraniu składek członkowskich. O istnieniu tego koła zapomina dyrektor, rada zakładowa, P.O.P.

Do tej pory uprzywilejowane były tylko nieliczne organizacje jak sportowe, kulturalno-oświatowe, itp. Na szarym końcu stały zakładowe koła SNTI i TPN. Stan ten winien w najkrótszym czasie ulec zmianie — i tak jak POP kieruje całokształtem życia zakładu, i jest za jego prace odpowiedzialna, tak nasze koła winny być krzewicielem postępu i nauki i być odpowiedzialne za ich stan.

Musimy pokazać społeczeństwu, że pracujemy z zapałem, że umiemy się także kulturalnie bawić, organizować rozrywki kulturalne i zabawy. Niech od tej chwili nasze lokale i kluby zapelniają się i niech w ten sposób umacnia się przyjaźń między starymi i młodymi. W tych

wspólnych imprezach nie może zabraknąć naszych żon i przyjaciółek. One również mają prawo do tego, aby spędzić przyjemnie kilka chwil w gronie koleżeństwa.

Stowarzyszenie nasze redaguje własne czasopismo „Przegląd Naftowy”. Czasopismo to zyskało dużą popularność. Czytają je z korzyścią robotnicy, technicy i inżynierowie. Stało się ono również pewnego rodzaju poradnikiem technicznym dla młodzieży studiującej zaocznie w technikum naftowym.

Pomimo doniosłej roli, jaką spełnia to pismo w przemyśle, redakcja napotyka na szereg trudności tak ze strony władz nadzórnych jak i ze strony niektórych kolegów naszego Stowarzyszenia. Starano się usilnie, aby pismo wydawane było w Krakowie, uważano bowiem, że w Krośnie nie będzie miał kto pisać do „Przeglądu Naftowego”. Nie mogliśmy jednak pozwolić na to, aby czasopismo przemysłu naftowego miało być redagowane przez ludzi, którzy w tej chwili dalecy są od spraw tego przemysłu. Musimy zatem spełniać jego łamy artykułami o aktualnej tematyce naftowej.

Palącą jest również sprawa utworzenia punktu konsultacyjnego dla studentów studium zaocznego I i II stopnia. Studiujący koledzy nie musieliby wyjeżdżać co tydzień do Rzeszowa czy Krakowa. Są przecież między nami inżynierowie, którzy kwalifikacjami naukowymi stoją na wysokości zadania i mogliby pracować na tym odcinku.

Krosno jest stolicą Przemysłu Naftowego. Winno więc posiadać stacjonarne studium inżynierskie rodzaju bądź dziennej, bądź wieczorowej szkoły inżynierskiej. Utworzenie naftowej szkoły inżynierskiej w Krośnie jest ce-

lowe, gdyż należy się spodziewać, że zostaną odkryte nowe złoża ropy na północy, jak również głębiej zalegające złoża podkarpackie. Nie zagraża przemysłowi naftowemu nadprodukcja inżynierów, przeciwnie jeszcze szereg stanowisk inżynierskich obsadzonych jest technikami, bądź nawet nietechnikami. Argumenty te nie przekonują niestety wielu inżynierów. Uważają oni bowiem, że już w obecnej dobie jest tak dużo inżynierów, że „gdy się patykiem rzuci za psem, to trafi się w inżyniera”. Ludzie ci chcieliby wprowadzić dla naszej młodzieży znowu ślepe uliczki.

Nieodkrycie złóż naftowych nie dyskwalifikuje jeszcze powyższego projektu. Charakter szkół naftowych jest politechniczny. Jeżeli więc wykształcimy człowieka, a ropy w Polsce nie będzie — inżynierowie ci mogą być wykorzystani w innych gałęziach przemysłu. Nie martwmy się o to, że coraz więcej ludzi wykształconych będziemy mieli w Polsce.

Powyższy artykuł jest w większej swej części skrótem wygłoszonego przeze mnie referatu programowego na Walnym Zebraniu Stowarzyszenia Inżynierów i Techników w Krośnie.

Chciałbym, aby moi młodzi koledzy — zwłaszcza ci, którzy nie pracowali przed studiami — zapoznali się przynajmniej częściowo z sytuacją z jaką mogą się spotkać po studiach i jeszcze bardziej przykładali się do nauki, nie tylko dlatego aby uniknąć przykrych okoliczności — ale ze świadomością, iż potrzebni nam są dobrzy fachowcy i że trzeba nam godnie reprezentować naszą Uczelnię w Przemyśle.

mgr inż. JAN SUBIK
Instytut Naftowy — Krosno

Szachować króla?

Jak w towarzystwie zejdą się studenci, nie będą mówić na tematy renty, lecz gdy się Zjazdu już wyczerpie temat, cytują fraszki — o nich mój poemat. Wtedy matematyk: „definicję bracie prawniku poznasz, czy wszyscy słuchacie? Jeśli „n” większe od dwu i naturalne, mam na „— raczki” rymy kapitalne. Def. „n — raczków”:

W jednym miocie
Dzieci krocie.

„n” może przybrać wartość nieskończoną, w teorii — jednak w praktyce stwierdzono,

że przy dzisiejszej niskiej stopie życia matka jest zdolna do pięciu powicia. Wszyscy się śmieją i wszyscy radują z zapalem fraszkę „n — raczki” cytują:

W jednym miocie
Dzieci krocie.

Ekonomista znany z złośliwości następną fraszką już zabawia gości. Teraz na temat mego dyrektora nadeszła wreszcie fraszka składająca pora. Ponieważ dawno kult jednostki minął powiem wam fraszkę „Dyrektor z dziewczyną”. „Nie jeden dalby i etat dziewczynie byle go chciała klepnąć po łysinie”.

Wszyscy się śmieją i wszyscy radują z zapalem fraszkę poniższą cytują: „Nie jeden dalby i etat dziewczynie, byle go chciała klepnąć po łysinie”.

Skończył, a prawnik następną zaczyna „Była już fraszka o raczkach, dziewczynach, ja wam dziś powiem parę przypowieści w których nie bardzo chwaleć ród niewieści. W sejmie pan poseł nazwiskiem Frankowski ostro potępił ten wymysł czartowski, — diabelskie prawo przerywania ciąży. Z odsieczą pięknej płci Polewka daży: „Dawniej kobiety to samo czyniły, niechże im wolno będzie czynić śmiało! Damy w usługi medycynę całą, nie będą się już znachorów radziły”. Rzeknie Frankowski z przekąsem patosem: Złodzieje dawniej kradli gościom z trzosem, niechże im wolno będzie kraść otwarcie, to ich wychowa, tak! Twierdzą uparcie!” Popuścimy zatem dwuznacznikom wodzy, więc na ten temat fraszka — moi drodzy: Niech dzisiaj panie decydują same, — Szachować króla, czy posunąć damę? Wszyscy się śmieją i wszyscy radują z zapalem fraszkę dwuznaczną cytują:

„Niech teraz panie decydują same, Czy ruszyć lafrem, czy odsunąć damę?”

Bolesław Malecki



W KOPALNI HUMORU

B. GNIECH

SPORT I KOMISJA DYSCYPLINARNA

Z tą konkurencją w zgodzie żyje,
Bo bez treningu, bez rozpędu —
Skok! I Komisja rekord bije
W tak zwanych „skokach” na stypendium.



PÓZNA PORA NA AMORA

Gdy Amor miłości piorunem
Łeb siwy zapali,
Trzeba mu wpisać skargę
Do książki zażaleń.

Smutny

K A W A Ł

Posłuszny wezwaniu zawartym w n-rze 10 pisma podaję autentyczny „kawał”, fakt miał miejsce w dniu 5. IV. br. na egzaminie z przedmiotu „Organizacja i planowanie w hutnictwie”. Egzamin zdaje kol. z IV roku metalurgii:

Egzaminator (Mgr Z. Dymek): Proszę mi powiedzieć co to jest fotografia czasu pracy?

Student: ?

Egzaminator: A może kolega powie, co to jest fotografia czasu pracy agregatu?

Student: ?

Egzaminator: No, to może kolega wie, co to jest fotografia czasu pracy grupy robotników?

Student: Wiem, co to jest — jest to fotografia grupy robotników.

Egzaminator: No, to proszę objaśnić na konkretnie.

Student: Jeżeli to będzie na stalowni, zbieramy grupę robotników obsługujących piec Martenowski, ustawiamy ich odpowiednio i dokonujemy fotografii.

Egzaminator: Hm, a jakimi przyrządami będzie kolega się

posługiwać i jaki cel będzie miał wykonanie tej fotografii?

Student: Tutaj będziemy się



posługiwać aparatem fotograficznym o dużych wymiarach kliszy, a zdjęcie to będzie ładną pamiątką wspólnej pracy.

Egzaminator: A może kolega

powie, co rozumie przez pojęcie chronometrażu?

Student: Przez pojęcie chronometrażu rozumiemy aparat, do dokonywania pomiarów czasu.

Egzaminator: Jaki aparat?

Student: No, taki z kółkiem i wskazówką.

Jakkolwiek chce się człowiekowi płakać, trudno nie przydzielić miejsca takim faktom właśnie w dziale humoru.



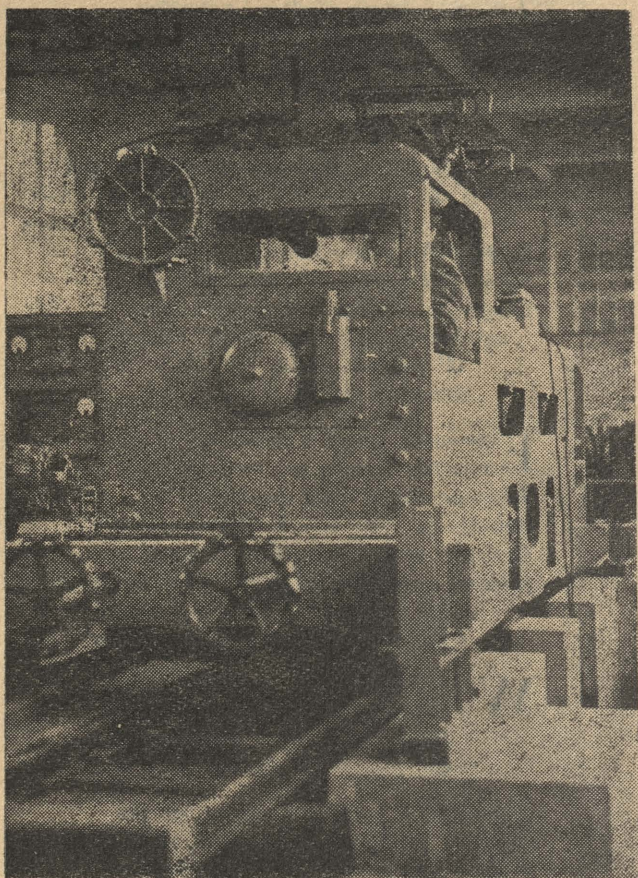
Gruszka Bessemero

DZIŚ

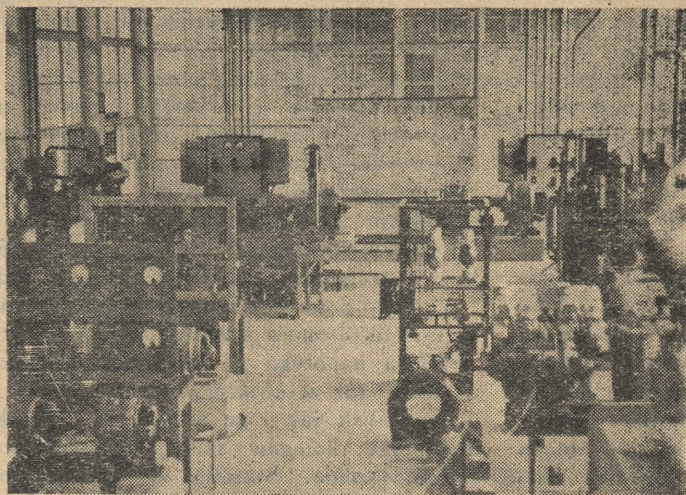
W ciszy laboratoriów (V)

odwiedzamy Zakład Górniczych
Maszyn ElektrycznychTekst: M. Maj
Foto: J. Machowski.

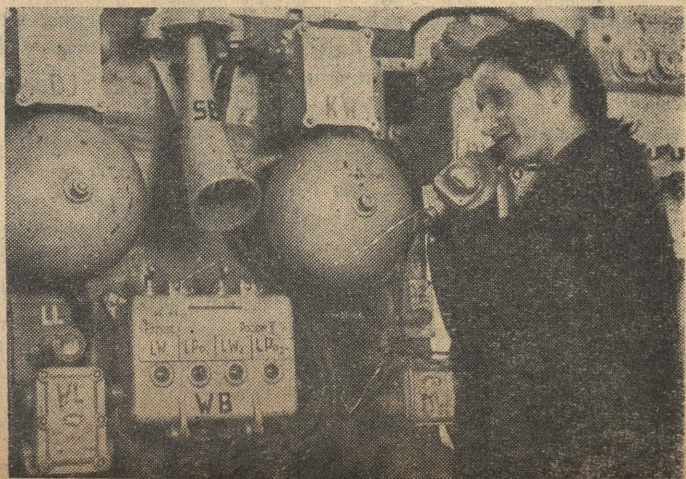
AGH



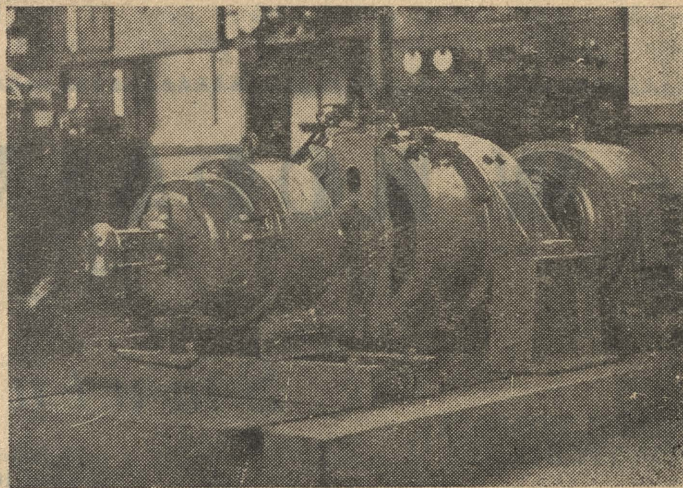
Elektrowóz sieciowy dla podziemnej trakcji elektrycznej, na hamowni, używany w polskich kopalniach podziemnych. Dwa silniki o łącznej mocy 70 KM, wygodna kabinka, oto przykład nowoczesnej maszyny z jaką spotykają się już w czasie studiów studenci wydziałów: elektryfikacji i mechanizacji górnictwa.



Ogólny widok hali maszyn elektrycznych Zakładu Elektryfikacji Górnictwa. Tutaj odbywają się ćwiczenia. Jest na czym się uczyć! No, bo i tablice rozdzielcze i silniki elektryczne, przyrządy pomiarowe, schematy, wykresy...



... a także stanowisko sygnalizacyjne nadszybia. Ta miła asystentka na zdjęciu właśnie odbiera polecenie z „dołu”. Zaraz trzeba będzie zastanowić się jaki sygnał należy dać maszyniście maszyny wyciągowej.



Oto potężna przetwornica prądu zmiennego na prąd stały, połączona z maszyną wyciągową w układzie Leonarda. Jesteście ciekawi co to za układ? Prosimy wstąpić na studia na Wydz. Elektryfikacji Górnictwa.

SZCZOTKA RYŻOWA

Telefon
jest
przeżytkiem

Kapelanka
Gramatyka
oraz
Reymonta

Wszystkich nas dziwi niepo-
miernie, że w dobie atomowej,
istnieje jeszcze taki anachronizm
jak centrala telefoniczna w
Gmachu Głównym. Daleko szyb-
ciej przecież załatwisz swoje
sprawy, chodząc na piechotę i
osobiście porozumiewając się
z osobami zainteresowanymi, niż
gdy musisz godzinami wisieć
przy słuchawce, wsłuchując się
w odgłosy portierni. A może po
prostu obsługa centrali śpi?
A, to najmocniej przepraszamy
i — wyłączamy się. Dobranoc,
dobranoc, dobranoc...

NASZE SPRAWY

Redaguje Kolegium w składzie:
Red. Naczelny — Antoni Czubak
Red. Odpowiedzialny — Bolesław
Weklar, Red. Techniczny —
Marian Maj, Kier. Admin. —
Elżbieta Jarosińska, Członko-
wie Kolegium — Stanisław Koc,
Radogost Zieliński.

Adres Redakcji: Kraków. Al.
Mickiewicza 80. Budynek Ao
III p. tel. 304-40 wewn. 40.

Druk: Krak. Zakł. Graf. Nr 8
Kraków, ul. Kościuszki 3.
zam. nr 230 — M-7-3705

Szeptają, że studenci mieszka-
jący w obecnym semestrze na
Zakrzówku — mają w przyszłym
roku akademickim być zwolnieni
z obowiązkowej (i zresztą zupeł-
nie uzasadnionej i nieubliżającej
— chociaż to daaaaleko) kwan-
tanny i zamieszkają... przy ul.
Gramatyka. Dobrze, prawda?
Przyzwyczailli się chodzić — więc
czemóż uniemożliwiać im zdoby-
wanie zaprawy turystycznej, tym
bardziej, że i ten Dom Akade-
micki jest przecież przyzwoity.
Przyznajemy — ale nie w tym
ręcz. Wg skromnych obliczeń
każdemu studentowi przypada w
udziale (co powinien przyjąć ze
stoickim spokojem i zrozumie-
niem) przez jeden rok mieszkać
w jednym z dalszych domów
studenckich — o ile sprawa ta
będzie sprawiedliwie traktowana.
Podkreślam — jeden rok i to
na pewno nie więcej.

Uważamy, że wobec tego i w
tym wypadku szeptana propa-
ganda nie ma racji bytu.



WSZYSTKIM CZYTELNIKOM „NASZYCH SPRAW”
SKŁADAMY SERDECZNE ŻYCZENIA WESOŁYCH
WAKACJI. STUDENTOM GRATULUJEMY POMYSŁ-
NIE ZDANYCH EGZAMINÓW, ZAŚ PRACOWNIKOM
NAUKOWYM ZAKOŃCZENIA ROCZNEJ PRACY
DYDAKTYCZNEJ.

DO ZOBACZENIA W PAŹDZIERNIKU!

REDAKCJA